

Nie dziwi więc, że Pismo Święte zaleca stronić od głupców. *Nie naradzaj się z głupim* (Syr 8, 17), *nie wdawaj się z głupim w długie rozmowy* (Syr 22, 13), bo *usta głupiego grożą zniszczeniem* (Prz 10, 14), a *jego serce obmyśla nieprawość, żeby się dopuszczać bezbożności i głosić błędy o Panu* (Iz 32, 6). *Raczej spotkać niedźwiedźcę, co straciła małe, niżeli głupiego z jego głupotą* (Prz 17, 12).

A kto jest głupcem? Ten kto nie wierzy w Boga – największą Oczwistość na świecie. Najdobitniej wyraża to Psalm 14 (a Psalm 53 powtarza to słowo w słowo): *Mówi głupi w swoim sercu: Nie ma Boga* (Ps 14, 1; Ps 53, 2).

Telegraficzny skrót psalmisty rozwija pięknie Księga Mądrości: *Głupi już z natury są wszyscy ludzie, którzy nie poznali Boga: z dóbr widzialnych nie zdołali poznać Tego, który jest; patrząc na dzieła nie poznali Twórcy, lecz ogień, wiatr, powietrze chyże, gwiazdy dokoła, wodę burzliwą lub światła niebieskie uznali za bóstwa, które rządzą światem. Jeśli urzeczenni ich pięknem wzięli je za bóstwa – winni byli poznać, o ile wspanialszy jest ich Władca, stworzył je bowiem Twórca piękności; a jeśli ich moc i działanie wprawiły ich w podziw – winni byli z nich poznać, o ile jest potężniejszy Ten, kto je uczynił. Bo z wielkości i piękna stworzeń pozna się przez podobieństwo ich Stwórcę* (Mdr 13, 1–5).

Powyższy opis starożytnych głupców jak ulał pasuje do mnóstwa ludzi cieszących się we współczesnym świecie pozycją mędrców. Jednak ich uczoność, erudycja, błyskotliwość to bynajmniej nie *zstępująca z góry mądrość, ale mądrość ziemską – zmysłowa i szatańska* (Jk 3, 15). Iluż z nich nie cofa się przed najbardziej nawet karkołomną ekwilibrystką intelektualną, byle tylko zanegować istnienie Boga i porządku Jego stworzenia?

Zostawcie ich! – rozkazuje kategorycznie Pan nasz Jezus Chrystus. *To są ślepi przewodnicy ślepych. Lecz*

jeśli ślepy ślepego prowadzi, obaj w dół wpadną (Mt 15, 14). *Nie jest mądrością znajomość złego i nie ma roztropności, gdzie się słucha rady grzeszników* (Syr 19, 22).

W zażyłości z Mądrością leży nieśmiertelność (Mdr 8, 17)

Rozum na nic niezdatny, gdy owładnie nim pycha. Mądrość z nim nic nie wskóra, bo mądrość wysoko ceni pokorę. *Kto napomnienie lubi, kocha mądrość, kto naganie znosi, jest głupi* (Prz 12, 1). Pycha i głupota na jednym zaś rosną drzewie. *Z pychy rodzi się nienawiść do Boga* – przypomina Katechizm Kościoła Katolickiego (2094). Z kolei *początkiem pychy człowieka jest odstępstwo od Pana (...) początkiem pychy – grzech, a kto da się jej opanować, zalany będzie obrzydliwością* (Syr 10, 12–13). I tak dochodzimy do dzisiejszych czasów – tonących w obrzydliwościach na skalę nigdy i nigdzie wcześniej niespotykaną.

Dlatego dzisiaj – gdy świat dysponuje tak wyrafinowanymi narzędziami zwodzenia głupich – chrześcijanin szczególnie nie może sobie pozwolić na głupotę, pomny, iż *mądrość tego świata jest głupstwem u Boga* (1 Kor 3, 19).

Mądrość tak przewyższa głupotę, jak światło przewyższa ciemność (Koh 2, 13). A nikomu przecież nie tajne, że gdy zgaśnie światło, natychmiast zapada ciemność. Podobnie, gdy braknie mądrości, natychmiast zaczyna się panoszyć głupota.

Bądźmy więc mądrzy, albowiem kto nie jest mądry, ten jest głupi. *Tertium non datur*. Jak nie można być trochę w ciąży a trochę bezpłodnym, tak samo nie da się być trochę mądrym i trochę głupim. Co najwyżej można być nijakim, ale Pan nie znosi nijakości. *Obyś był zimny albo gorący!* – zastrzega. *A tak, skoro jesteś letni i ani gorący, ani zimny, chcę cię wyrzucić z mych ust* (Ap 3, 15–16). Prosto w piec rozpalony; tam będzie płacz i zgrzytanie zębów (Mt 13, 42).

• Na przestrzeni ostatnich
• stu lat mocno naruszone
• zostały podstawowe
• katolickie zasady
• interpretacji Pisma
• Świętego. Zasadniczy
• wpływ na odejście od
• katolickiego sposobu
• rozumienia Biblii wywarli
• dziewiętnastowieczni
• egzegeci protestanczy,
• którzy wytworzyli
• różne teorie w oparciu
• o zasadę *sola Scriptura*,
• czyli samo Pismo –
• interpretowane poza
• lub wbrew Tradycji
• i nauczaniu Kościoła.
• Niestety w XX stuleciu
• takie podejście zaczęło
• przenikać do Kościoła
• katolickiego. W pierwszej
• fazie Urząd Nauczycielski
• przeciwstawił się mu,
• definiując to zagrożenie
• jako istotny element
• modernizmu. Jednak już
• od lat pięćdziesiątych
• ubiegłego wieku
• modernistyczna
• egzegeza (tak zwana
• wyższa krytyka) zaczęła
• dominować w katolickich
• studiach biblijnych.
• Efektem tych zmian było
• na przykład całkowite
• podważenie katolickiego
• rozumienia Księgi
• Rodzaju.

o. Michał
Chaberek OP

Jak czytać Księgę Rodzaju?

Gdy współczesny katolik zainteresowany Księgą Rodzaju zwróci się do jakiegoś współczesnego komentatora biblijnego, wykładu czy książki z dziedziny biblistyki, w zasadzie zawsze otrzyma obraz zupełnie niekształcony. W rzeczy samej będzie to seria wątpliwości i zaprzeczeń wszystkiemu, w co Kościół wierzył przez stulecia: księgi tej nie wolno czytać dosłownie, opis stworzenia wywodzi się z mitologii pogańskich, dwa opisy są sprzeczne, nie opowiadają żadnej historii, nie mówią „jak” Bóg stworzył świat, tylko „że” go stworzył; Księga Rodzaju nie wywodzi się od Mojżesza (powstała później) i jest zlepkiem różnych anonimowych tradycji, które kolejni anonimowi redaktorzy dowolnie zmieniali i modyfikowali, czyli Księga ta powstała w sposób ewolucyjny. Tak brzmi współczesne, standardowe – rzekomo katolickie – nauczanie na temat Księgi Rodzaju.

Oczywiście krótki artykuł w popularnym magazynie nie daje możliwości udzielenia pogłębionej odpowiedzi na wszystkie te tezy z punktu widzenia autentycznie katolickiej teologii. Rzetelna i dogłębna odpowiedź wymagałaby bowiem nie tylko serii artykułów, ale najprawdopodobniej książki słusznych rozmiarów, a być może nawet całej serii książkowej. Dlatego w tym miejscu odniesiemy się jedynie pokrótce do tez wywierających najbardziej destrukcyjny wpływ na wiarę Kościoła.

Co ciekawe, bardzo dobrych odpowiedzi na tezy liberalnej biblistyki udzielali zarówno katolicy, jak i protestanccy egzegeci już u początku ubiegłego wieku, ale niestety ich głos nie został usłyszany. Z czasem okazało się, że nie tylko w poli-

tyce, ale także w Kościele o zwycięstwie nieraz decyduje nie tyle siła argumentu co argument siły.

Czy to tekst historyczny?

Główny punkt sporny stanowi kwestia historyczności tekstu Księgi Rodzaju, zwłaszcza jej pierwszych trzech rozdziałów. Na tym polu modernisci odnieśli jednoznaczne zwycięstwo – do tego stopnia, że trudno dzisiaj znaleźć choćby jednego biblistę, który by utrzymywał w tej materii stanowisko katolickie. Na czym polega problem?

Liberalni egzegeci wiedzieli, że jeżeli te rozdziały opisują historię, czyli prawdziwe zdarzenia z przeszłości, to nie da się ich uzgodnić z materialistycznymi ideologiami XIX wieku, wśród których doniosłe miejsce zajął ewolucjonizm darwinowski. Jeżeli bowiem Bóg stworzył gatunki według ich rodzajów, to nie wyewoluowały one od jednego przodka. Jeżeli Bóg stworzył człowieka z prochu ziemi, to nie pochodzi on od małpy. Jeżeli Bóg stworzył człowieka z duszą rozumną i wolną wolą w stanie pierwotnej świętości, to psychizm nie jest efektem ewolucji mózgu, a moralność nie jest wynikiem ewolucjonizmu społecznego i tak dalej. Teoria ewolucji (makroewolucji biologicznej) wzięta literalnie przeczy opisowi stworzenia wziętemu literalnie. Zatem podważenie literalności i historyczności tego opisu stanowiło klucz do wprowadzenia ewolucjonizmu w świadomość nie tylko społeczną i naukową, ale także świadomość teologiczną Kościoła.

Tymczasem cała Tradycja, wszyscy Ojcowie i Doktorzy Kościoła ze świętym Augustynem i świętym

Odkrycia współczesnych nauk przyrodniczych (nie wspominając o zdrowym rozsądku) kolejno obalają przesady liberalnych egzegetów Pisma Świętego.

Tomaszem z Akwinu na czele mówią jasno, że pierwsze rozdziały Księgi Rodzaju mają znaczenie dosłowne, czyli opisują prawdziwą historię. Porzucenie historyczności Księgi Rodzaju doprowadziło do obalenia tego, co nazwalibyśmy chrześcijańskim światopoglądem, czyli chrześcijańskim rozumieniem początków (świata, życia, człowieka). Dzisiaj podważa się kolejne prawdy wiary, takie jak dogmat o grzechu pierworodnym, uroczyste nauczanie o substancjalności ludzkiej duszy, samo istnienie Adama i Ewy – a w związku z tym także jedność rodzaju ludzkiego.

Aby zatrzymać tę atrofie katolicyzmu, trzeba powrócić do tradycyjnego nauczania. Wyraziła je Komisja Biblijna w dekrecie z roku 1909, zgodnie z którym biblijny opis stworzenia jest opisem prawdziwym, czyli mówiącym o zdarzeniach, które faktycznie miały miejsce. I tym właśnie Biblia różni się od mitów, że mity mówią o przeszłości, której nigdy nie było, natomiast Biblia mówi o przeszłości, która, gdybyśmy się cofnęli w czasie, w pewnym momencie byłaby teraźniejszością. Zatem wbrew popularnemu twierdzeniu opis biblijny nie jest mitem. Jest prawdą historyczną.

Należy dodać, że przeciwnicy katolicyzmu formułują literalność tego opisu w sposób sprowadzający go do absurdu, na przykład twierdząc, iż dosłowne rozumienie prowadziłoby do wniosku, że świat ma zaledwie kilka tysięcy lat, co jawnie sprzeciwia się dowodom naukowym. Ale wśród Ojców i Doktorów nie było jedności w kwestii rozumienia długości dnia z opisu stworzenia. Komisja Biblijna, biorąc pod uwagę ten fakt, orzekła, że dzień z opisu stworzenia może oznaczać dzień naturalny lub inny odcinek czasu. Nie ma więc sprzeczności między historią biblijną a koncepcją głębokiego czasu (ang. *deep time*) prezentowaną we współczesnej kosmologii i paleontologii.

Krytycy często twierdzą też, że opisu biblijnego nie można trakto-

wać jak podręcznika do biologii czy historii. Zapominają jednak, że biologii czy historii można się uczyć nie tylko z podręczników. To kolejna próba zredukowania stanowiska katolickiego do absurdu. Kościół bowiem nigdy nie twierdził, że opis stworzenia zawiera jakieś szczegóły naukowe albo że jest tekstem naukowym w sensie współczesnego przyrodoznawstwa. Tradycyjnie teologowie opowiadali się za tak zwanym konkordyzmem ogólnym, czyli tezą, że dane biblijne nie zaprzeczają danym naukowym, natomiast zachodzi między nimi ogólna zgodność.

Taki brak sprzeczności i ogólna zgodność są wystarczającym argumentem za teorią jednej prawdy, czyli przekonaniem, że księga przyrody i księga objawiona nie przeczą sobie nawzajem, ponieważ mają jednego Autora – Boga Stwórcę. Do nauki należy opowiadanie historii rzeczy, ale do Bożego objawienia należy wyjaśnienie, skąd się rzeczy wzięły. Jeżeli bowiem – jak mówi opis biblijny – rzeczy (czyli świat, gatunki, człowiek) mają pochodzenie nadprzyrodzone (są wynikiem nadprzyrodzonego działania Bożego), to nauka nie może wyjaśnić ich powstania. Natomiast może ona dostarczyć wielu szczegółów dotyczących historii naturalnej. W ten sposób odkrywamy perfekcyjną harmonię między wiarą i nauką, której oczekiwaliśmy, gdyby rzeczywiście obie księgi pochodziły od jednego Boga.

Sprzeczne opisy stworzenia?

Jednym z kluczowych argumentów liberalnych egzegetów za odrzuceniem historyczności Księgi Rodzaju jest rzekoma sprzeczność dwóch opisów stworzenia. Twierdzi się, że zgodnie z pierwszym opisem najpierw zostaje stworzony świat, a na końcu człowiek, natomiast zgodnie z drugim – najpierw człowiek, a później świat. Zupełnie nie wiadomo, skąd pochodzi ta teza – wygląda, jakby jej autor nigdy nie zajrzał do tekstu biblijnego.

Inni krytycy utrzymują, że w pierwszym opisie mamy inną kolejność stworzenia niż w drugim (w pierwszym: świat, rośliny, zwierzęta, człowiek; w drugim: świat, człowiek, rośliny, zwierzęta). Jednak stanowisko krytyków nie jest tak mocne, jak mogłoby się wydawać. Po pierwsze, nawet gdyby rzeczywiście zachodziła sprzeczność, to wniosek byłby taki, że oba teksty nie mogą być czytane literalnie i historycznie jednocześnie. Nie wynikałoby z tego, że żaden z nich nie może być czytany literalnie i historycznie. Zatem argument jest po prostu nielogiczny.

Po drugie, nie jest prawdą, że w drugim opisie kolejność stwarzania jest koniecznie inna niż w pierwszym. Jeżeli przeczytamy tekst dokładnie, to zauważymy, że kiedy autor Księgi mówi o braku roślin na ziemi w momencie stworzenia człowieka (Rdz 2, 5), wyraźnie wskazuje, że *nie było jeszcze żadnego krzewu polnego na ziemi, ani żadna trawa polna jeszcze nie weszła*, ponieważ *nie było człowieka, który by uprawiał ziemię*. Zatem najwyraźniej chodzi tu o rośliny uprawne, których (logicznie) nie było, ponieważ nie miał ich kto uprawiać. Nie ma więc mowy o tym, że nie było żadnych roślin, na przykład drzew czy mchów, których człowiek nie uprawia. Taką interpretację potwierdza również dalszy opis okolic Edenu. Czytamy bowiem, że w niedalekim kraju Chawila znajduje się *bdelium*. Słowo to oznacza żywicę lub bursztyn. Ale bursztyn to po prostu skamieniała żywica, czyli substancja pochodzenia roślinnego – co oznacza, że rośliny istniały poza Edenem na długo przed człowiekiem.

Opis ten wskazuje na długie uprzednie istnienie świata, który był już dojrzały i uformowany (zawiera liczne minerały, formacje geologiczne i tym podobne), zanim człowiek został stworzony i umieszczony w Edenie. Również następujące stworzenie zwierząt (Rdz 2, 19) nie stanowi żadnej trudności, ponieważ czas przeszły użyty w tym

miejsu można tłumaczyć jako czas „zaprzestany”, to znaczy mówiący o wydarzeniach, które miały miejsce jeszcze przed stworzeniem człowieka (języki nowożytne oddają hebrajską treść, wstawiając w tym miejscu imiesłów dokonany, na przykład po polsku mamy: *ulepiwszy* – Rdz 2, 19).

Fakty te sugerują, że drugi opis stworzenia w istocie przedstawia taką samą kolejność powstawania rzeczy jak pierwszy. Niemniej opisy te nie są identyczne, choć są komplementarne. Pierwszy pochodzi wprost od Mojżesza, któremu Bóg objawił początki świata, kiedy rozmawiał z nim twarzą w twarz na górze Synaj. Opis ten ma uporządkowaną strukturę nie dlatego, że został napisany jako jakiś hymn liturgiczny czy poemat bez żadnego realistycznego znaczenia, lecz dlatego, że Bóg stworzył świat w tak uporządkowany sposób. Po prostu dzieła Boże są doskonałe i dlatego ich obiektywny, realistyczny opis odzwierciedla tę samą doskonałość.

Natomiast drugi opis może pochodzić od samych pierwszych rodziców, którzy zapamiętali pierwotne wydarzenia i przekazali je swoim potomnym. Opowiadanie to przetrwało w kulturze semickiej albo bez zniekształceń, albo Mojżesz oczyścił je z wszelkich błędów i świadomie włączył do Księgi Początków (Genesis). Mojżesz widział bowiem, że to podanie ma zupełnie inny charakter – jest subiektywne, to znaczy pisane z perspektywy człowieka, ujawnia więcej szczegółów powstania człowieka i uzupełnia pierwszy opis o ważne elementy, takie jak na przykład to, że zarówno zwierzęta, jak i człowiek zostali ulepieni z gliny, a kobieta została utworzona z boku Adama. Zatem nie mamy tu do czynienia z jakąkolwiek sprzecznością, lecz doskonałym uzupełnieniem się obu opisów.

Co więcej, biblijny opis stworzenia stanowi jedyną starożytną kosmogonię wytrzymującą zderzenie z faktami odkrywanymi przez

współczesną naukę. Już sam ten fakt powinien dać do myślenia wszystkim krytykom – jak to możliwe, że starożytni autorzy ułożyli tekst, który w żadnym miejscu nie zaprzecza historii naturalnej, a raczej potwierdza ją tak, jak ją odkrywa współczesna kosmologia, paleontologia i archeologia.

Nauka udowadnia Tradycję

Na koniec – pomijając nienaukowy charakter zarzutów podnoszonych przez dziewiętnastowiecznych liberalnych protestantów oraz ich błędną metodologię – warto zauważyć, że najlepiej obalają je kolejne odkrycia archeologiczne.

Mamy już dzisiaj pozabiblijne dowody na istnienie Mojżesza, co zupełnie dyskredytuje przekonanie, jakoby nie był on postacią historyczną. Odnaleźliśmy przykłady literatury semickiej sprzed dwóch tysięcy lat przed Chrystusem, co dowodzi, że Semici mieli własną literaturę na długo przed Mojżeszem. To zaś oznacza, że Księga Rodzaju mogła zostać spisana (i została spisana) w czasach Mojżesza, a na jej treść wcale nie miały wpływu babilońskie czy inne bliskowschodnie mitologie (których zresztą nijak nie da się dopasować do opisu biblijnego).

Przykłady, jak nauka (a także zdrowy rozsądek) kolejno obalają przesady dawnych liberalnych egzegetów, można by mnożyć. Do dzisiaj nie ostał się już praktycznie żaden zarzut sformułowany sto lat temu. Tym bardziej więc smuci fakt, iż na katolickich wydziałach teologicznych i w seminariach duchownych nadal prezentuje się przestarzałe i nienaukowe teorie dziewiętnastowiecznych protestantów jako *quasi*-oficjalne stanowisko Kościoła. ■

Michał Chaberek OP – doktor teologii fundamentalnej, stypendysta Discovery Institute w Seattle; autor licznych artykułów naukowych i sześciu książek, między innymi *Kościół a ewolucja*.

Aby zatrzymać współczesną atrofję katolickiej myśli, trzeba powrócić do tradycyjnego nauczania Kościoła.